

Burczymuchy muchołapki

Fabryka muchołapek, reż. Andrzej Bart, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi



PIOTR OLKUSZ

Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UL, redaktor miesięcznika „Dialog”.

A A A



fot. RW

Fabryka muchołapek w Teatrze Nowym nie prowadzi do żadnego wniosku poza tym, że reżyseria teatralna jest rzemiosłem trudnym.

No, może prowadzi jeszcze do drugiego wniosku: że dramaturgia tekstu dla sceny rządzi się swoimi prawami, innymi niż dramaturgia powieści bądź filmowego scenariusza. Przez dwie i pół godziny scena udekorowana jest wyimkami z powieści, tylko zupełnie nie wiemy, po co z prozy zrobiono spektakl. Natomiast od początku wiemy, że będzie to tragedia bez piątego aktu, zaś nieco później orientujemy się, że także bez ładu i składu.

Nie potrafię zrozumieć, dlaczego Andrzej Bart postanowił zdobywać teatralne szlify kosztem legendy własnej powieści. *Fabryka muchołapek*, która – jako proza – spotykała się z zachwytem wielu czytelników i sprawiła, że autora nazywano jednym z najciekawszych polskich pisarzy, tu jest cieniem siebie. Pytania bez odpowiedzi, które niosła książka, w spektaklu dźwięczą tanim patosem, zamiast zadziwienia historią, jest zadziwienie brakiem pomysłu na jej interpretację, a ciekawą narrację zastępuje nieporadna fragmentaryczność zagubiona w wielkiej przestrzeni zabalaganionej sceny. Po co Bartowi był teatr? – pytałem sam siebie, nie tylko nie odnajdując w spektaklu żadnej próby powiedzenia czegoś więcej, niż było powiedziane w powieści, ale też nie odnajdując w spektaklu większej części tego, co stanowiło o bogactwie książki.

W wersji z Nowego mamy przede wszystkim proces nad Mordechajem Chaimem Rumkowskim, przewodniczącym Judenratu w łódzkim getcie: czy zamieniając je w wydajną fabrykę ratował Żydów, czy siebie i swój portfel? Pomógł Żydom czy pomógł Niemcom? Historia i pytania – zwłaszcza od chwili wydania powieści Barta – są już tak znane, że choć przytaczam je z formalnego obowiązku recenzenta, to i tak czuję pewne zmieszanie typowe dla każdego, kto musi pisać o rzeczach wiadomych. Wątek pisarza-detektywa, nie tylko za sprawą adaptacji, ale również w wyniku reżyserskich kiksów, został tu tak zmarginalizowany, że zupełnie przestaje się liczyć. Pozostaje więc wyłącznie inscenizowany proces o temperaturze szkolnej akademii. Naiwny obrońca spiera się z chłodnym oskarżycielem, by przekonać do swoich racji sędziego, górującego nad tym światem sporu o historię niczym Bóg-ojciec nad leż padolem. Scena jak ze średniowiecznego przedstawienia – z lewej dobrotliwy pastuszek, z prawej rogaty diabeł, a nad nimi ten, który za dobre nagradza, za złe karze. Raz mansjonik z siostrami Kafki, raz z innymi więźniami getta, od czasu do czasu jakaś scena będąca najpewniej pozostałością z pisarsko-detektywistycznej fabuły i tak aż do mów końcowych. To znaczy, będzie jakaś miniwolta o charakterze zamiany ról, ale nie przyniesie ona widzom amnezji i nie wymaże z pamięci scen schematycznego sporu, wśród których siłowanie się obrońcy i oskarżyciela o klatkę z Rumkowskim, jakby chodziło o przeciąganie liny, będzie jedną z bardziej wyreżyserowanych.

Spektakl jest jak klejenie potłuczonego wazonu za pomocą śliny. Wielka scenografia z rusztowań jest jak zestaw witryn dla postaci, które przez większą część spektaklu nie mają co ze sobą począć i tylko karnie trwają na posterunku. Reżyser jednym kazał się empatycznie przyglądać osobom, które akurat mówią, zaś drugim, wykonywać mechaniczne gesty jak z masowych choreografii. A gdy jakimś tytanicznym wysiłkiem aktorów udaje się wreszcie zawiązać jakąś intrygę, to nagle scena się wyciemnia i na podwieszonym telewizorku, który już z perspektywy trzeciego rzędu ma rozmiary i rozdzielczość ekranu telefonu komórkowego starej generacji, pokazywany jest jakiś film. Jakiś. Jakiś dokument. Jakież wspomnienia... Nie bardzo wiadomo co... I może w tych metalowych konstrukcjach, w tych mechanicznych gestach i włączanych co i rusz projekcjach jest jakieś nawiązanie do teatru dokumentalnego pierwszych dekad minionego wieku (zwłaszcza do Piscatorowskiego *Hopla, żyjemy!*)? Może. A może tak bardzo chcemy to jakoś posklejać, że gotowi jesteśmy na skojarzenia tak daleko idące?

Z tego ciągu etiud zapamiętujemy kilka scen i ról. Mirosławę Olbińską z jej pełną pewnością siebie i dystansu opowieścią o getcie, Wojciecha Bartosza w roli chłodnego, nierzadko znudzonego sędziego... Zostaniemy z długą listą niedopowiedzeń: gdzie jest kontynuacja wątku rozpoczętego na proscenium, jeszcze przed akcją właściwą, będącego najpewniej nawiązaniem do historii pisarza mającego opisać losy Rumkowskiego? Słusznie czy niesłusznie, patrząc na charakterystycę i gesty oskarżyciela, myślimy, że jest on aluzją do samego Barta? A nade wszystko będziemy się zastanawiali, jaki był teatralny powód nakazujący sięgnąć po tę właśnie powieść? To podstawowa kwestia w teatrze: dlaczego, w tym, a nie w innym momencie sięgamy po ten, a nie inny tytuł? To arcyważna sprawa, gdy robi się adaptację: dlaczego znaną historię chcemy opowiedzieć, decydując się na wykorzystanie nowych środków? Co chcemy powiedzieć sceną, a czego nie mogliśmy powiedzieć prozą? W *Fabryce muchołapek* w reżyserii Andrzeja Barta te pytania krzyczą o odpowiedź tak głośno, że aż zagłuszają centralne pytanie dotyczące Rumkowskiego: był, czy nie był winny?

Siedzimy, długo siedzimy na tym przedstawieniu bez przerwy, powtarzając tylko: „Po co?”. Po to, by pisarz udowodnił, że reżyserii się nie boi? Że dostoi? Odpowiedzą może w Nowym, że chodzi tu o poznanie historii miasta i „łódzkiej” powieści. Tyle tylko, że w tej (swoją drogą dogorywającej już) modzie na lokalne tematy w teatrach chodziło o coś więcej – o szukanie i znajdowanie nowych spojrzeń, budzenie nowych emocji. W spektaklu Barta nic z tego nie znajdziemy (chyba, że za nową emocję uznamy rozczarowanie). Patrzymy na najpewniej ponadprzeciętnie drogi spektakl z wielką obsadą i z rozczuleniem wspominamy tę przyjemność, którą kilka lat temu zapewniła nam lektura skromnej powieści. Powieści o czymś, po coś, i rzemieślniczo imponującej.

27-10-2017

GALERIA ZDJĘĆ

FABRYKA MUCHOŁAPEK, REŻ. ANDRZEJ BART, TEATR NOWY IM. KAZIMIERZA DEJMKI W ŁODZI



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi

Andrzej Bart

Fabryka muchołapek

reżyseria i adaptacja: Andrzej Bart

scenografia: Natalia Kitamikado

kostiumy: Anna Sitkowska

film i światło: Rafał Wróblewski

współpraca reżyserska: Martyna Quant

obsada: Barbara Dembińska, Maria Gladkowska, Jolanta Jackowska, Malwina Jeliśtrатов, Magdalena Kaszewska,

Agnieszka Korzeniowska, Mirosława Olbińska, Aleksandra Posieleżna, Lucyna Szerok, Katarzyna Żuk, Hanna

Molenda, Paweł Audykowski, Wojciech Bartoszek, Przemysław Dąbrowski, Wojciech Droszczyński, Gracjan Kielar,

Michał Kruk, Tomasz Kubiatowicz, Marek Lipski, Konrad Michalak, Piotr Seweryński, Bartosz Turczyński, Lena Ledoff,

Bogumił Antczak, Jakub Kryształ

premiera: 13.10.2017

TAGI: Andrzej Bart, Łódź, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (3)



K | 2018-01-17 23:56:36

Cytuj

Dziś byłem. Ludziom leciały łzy po policzkach bo historia poruszająca. Może warto by recenzje pisały osoby z głębszą wiedzą historyczną i teatralną



Maksi | 2017-11-03 10:07:03

Cytuj

Spektakl beznadziejny, chociaż nie cenię też książki, którą jeden z recenzentów nazwał słusznie książką o niczym.



Teatromaniak | 2017-10-27 23:58:59

Cytuj

Smutna sprawa - okrutnie rozczarowujący spektakl. Jak ktoś ceni sobie książkę, to niech nie idzie do Nowego. Legendy, zwłaszcza prywatne, należy chronić.